

Miska pełna mleka

Wystarczył drobny ruch pościeli by zerwał się z miejsca. U celu znalazł się chwilę później. Jego łapki zapadały się w miękkiej pościeli ale mimo tych trudności dzień po dniu, niezmiennie, docierał do punktu docelowego. Droga była nierówna, wyboista, ale nagroda równie ogromna. Siadał obok twarzy domownika, któremu udzielał schronienia, a jego puchaty ogon raz po raz uderzał w twarde siennik. Obowiązkowo przeciągał się i ziewał, a dopiero potem przystępował do prawdziwej pracy. Zaczynał od cichego mruczenia, a gdy napastowany osobnik nie reagował, Gustaw przechodził do pacania łapką miejsca gdzie pod kołdrą znajdowała się twarz człowieka. Ugniatał i uderzał tak długo aż ciężka dłoń opadła na jego szlachetną głowę. Niezadowolenie i szok w jednej chwili pojawiło się na jego pyszczku, a w myślach już kiełkował plan zemsty. Zaraz za ręką spod kołdry wynurzyła się zmęczona twarz pokryta zmarszczkami. Spojrzała na puchatego kota z wyraźnym zrezygnowaniem lecz on się tym nie przejmował. Wyswobodziwszy się spod jarzma dłoni z wysoką podniesioną głową zgrabnie zeskoczył na podłogę. Klnąc zgarbiony człowiek poszedł śladami rudej kulki i po chwili stanął tuż obok niej.

Rudość sierści zwierzaka odbijała się na tle zniszczonej chałupy, gdzie wszystko było szare, smutne i gotowe na swój koniec, który zbliżał się nieuchronnie. Zielone ślepia wpatrywały się w zmęczone i mętne niebieskie. Kot stał przy małej obdartej misce i miauczał przeciągle czekając na reakcje jego człowieka. Ten zniknął za drewnianymi drzwiami, wpuszczając do domu chłodne powietrze, a po chwili ponownie w nich stanął w dłoni trzymając butelkę z drogocennym, białym płynem. Mlekiem. Puchaty zwierzak kręcił się koła miski nie mogąc się doczekać, aż cały płyn wyląduje w jego ukochanej miseczce. A gdy tak się stało, zignorował dłoń która delikatnie go głaskała i całkowicie poświęcił się smakowaniu mlecznego trunku. Codziennie jego człowiek napełniał mu miskę, było to coś jak tradycja, jedyna pewna rzecz każdego poranka.

Jednym susem, zostawiając za sobą pustą miseczkę, wskoczył na parapet. Widział jak zgarbiony mężczyzna krząta się po domu. Kiedyś był żywszy, kiedyś obaj podbijali świat. Teraz spali coraz dłużej, wychodzili coraz rzadziej, a i polował Gustaw coraz mniej. W głowie kota pojawił się obraz strychu i myszy. Już wczoraj upatrzył sobie jedną, brązową, miał zamiar podarować ją człowiekowi.

Założył łapkę na łapkę i zaczął obserwować staruszka. Jego ruchy były powolne i dziwnie sztywne. Popadanie w zadumę nie było to w stylu Gustawa, on po prostu lubił obserwować. Podniósł łebek gdy szorstka dłoń podrapała go pod bródką, tak jak wiele lat temu, gdy spotkali się po raz pierwszy.

Było zimno, wietrznie i jeszcze raz zimno. Mroźne powietrze wdzierало się do jego organizmu mimo grubego futerka. Wszędzie gdzie spojrzał był tylko biały puch. Ruda kulka dzielnie przedzierała się przez zasy, starając się dostać do drewnianej chatki, w której jeszcze przed chwilą była. W końcu to musiała być pomyłka, że go tu zostawili. Przecież jeszcze przed chwilą miło bawił się z małym człowiekiem, a potem nagle było ciemno, a gdy otworzył oczy leżał pod drzewem, jednym z wielu.

Rude futerko już dawno oblepiły płatki śniegu, a łapki coraz trudniej uwalniały się z zasp. Ale dzielny kot szedł dalej, przystając na każdy szmer. Obce zapachy tylko dodatkowo utwierdzały go w przekonaniu, że nie powinno go tu być. Pierwszy raz był w lesie i wcale mu się tu nie podobało.

Pierwsze co zobaczył na polance, na którą trafił po długim marszu, było ogromne ognisko. Ledwo dyszącego mężczyzny, parującego ataki stwora, nie zauważył w ogóle. Strzygę, którą uznał za wyrosniętą wiewiórkę, zignorował całkowicie. Ot jakiś stwór, przecież zawsze człowieki opowiadają o dziwacznych zwierzętach w lesie. W kocim słowniku nie istniało słowo strzyga, toteż nie wiedział, że powinien się bać. Przemknął niezauważony do ogniska, a przynajmniej w jego mniemaniu, bo rude futerko bardzo odznaczało się na tle śniegu. Dopiero gdy się trochę rozgrzał, rozejrzał się. Każdy w tej sytuacji zwróciłby uwagę na trójkę istot, na polanie. Rosłego mężczyznę, trzymającego w dłoni miecz, strzygę gotową do ataku i małą jednooką dziewczynkę stojącą gdzieś z boku. Ale małego podróżnika zafascynował ogromny kruk siedzący na gałęzi pobliskiego drzewa.

Nawet nie drgnął gdy ogromne cielsko pokryte długimi włosami padło obok niego. Nie zareagował gdy wyszczerzyło do niego dwa rzędy ostrych jak brzytwa kłów. Zignorowało zbliżające się szpony bo jakaś częśćka tego rudego futerka wiedziała, że nic mu nie grozi. Poczł szarpnięcie, a ostre pazury wbiły się dokładnie w miejsce w którym jeszcze sekundę temu siedział. Teraz patrzył na nieznaną twarz. Przekręcił łebek i podejmując decyzję polizał mężczyznę po policzku. Ten odchylił się tylko i przybił mieczem potwora do ziemi. W większości przypadków byłby to koniec. Szczęśliwy. Potwór ubity, bohater żywy, a i jeszcze znalazł przyjaciela na całe życie. Może gdyby nie było tam małej blondynki wszystko potoczyłoby się tak, jak powinno.

Dłoń, a raczej łapa strzygi drgała jeszcze delikatnie, gdy brunet ciężko dysząc padł na ziemię. Jego ciało pokrywały krwawe rany, które odniósł przed pojawieniem się kota. Krwi było coraz więcej ale mężczyzna nie wypuszczał zwierzaka z objęć, mógł nawet nie wiedzieć, że go nadal trzyma. Gustaw, bo tak został później nazwany kot, wiercił się niemiłosiernie. Nie lubił gdy ktoś go przytulał ale fakt faktem było mu ciepło. Nagle zamarł, a jego wzrok w jednej chwili padł na małą dziewczynkę. Z jej rany po oku powoli wysuwała się gruba, biała larwa. Miauk jaki wydobył się z gardła rudzielca był pełen przerażenia, a potęgował je jeszcze fakt, że strzyga która powinna być martwa zaczęła wstawać. Kot patrzył

na to nic nie rozumiejąc, w jego małym rozumku nie było jeszcze miejsca na coś tak niespotykanego. Nie mógł wiedzieć że miał nieszczęście spotkać Niewinną.

Larwa przechylała się na prawo, to samo robiła strzyga. Larwa w lewo, strzyga w lewo. Larwa każe, strzyga robi. Larwa włada, strzyga słucha. Po chwili potwór stał przed nimi, zgarbiony, skulony ale zabójczy. Miauczenie, wbijanie pazurów w ciało człowieka nie pomagało i jak mężczyzna leżał tak leżał. Kociak mógł uciec, odejść i zapomnieć. Ale kim by wtedy był? Jakby mógł później spojrzeć w swój koci pyszczek bez żadnych wyrzutów sumienia? On po prostu wbił się małymi kłami i pazurami w nogę strzygi.

Potwór zaczęła się rzucać, starając się pozbyć kota z ciała. Może trwało to tylko sekundy nim, omamiony larwą zignorował zwierzaka ale te kilka cennych chwil pozwoliło brunetowi dojść do siebie. Bestia była już krok od mężczyzna ale ten zamiast uciekać jak ogłupiały patrzył na mały i rudawy element chwiejący się na nodze potwora. W uszach człowieka kot pisał jak oszalały, dla Gustawa, był to okrzyk bitewny.

Zakończenie tej krwawej walki na zawsze pozostać miało dla kota zagadką. W końcu jego pazurki przecięły cienką skórę stwora. Spadał na ziemię patrząc jak strzyga rzuca się na mężczyznę, ale ten już przygotowany miał przed sobą miecz.

Kot nawet nie zauważył gdy człowiek skończył go głaskać, nie często zdarzało mu się tak rozmyślać. Ale miał już swoje lata więc był usprawiedliwiony. Pamiętał, że po walce z strzygą obudził się w ciepłej chatce, na kolanach swego człowieka. Gdy tylko lekko drgnął pokryta bliznami ręka zaczęła głaskać go pod bródką. Wtedy myślał, że to szczyt jego marzeń, ale gdy tylko dano mu miskę pełną mleka wiedział, że z tym człowiekiem pozostanie na zawsze.

Gustaw przeciągnął się leniwie. Ukradkiem, by nie zostać przyłapanym, zerkał na swojego sługę. Wrócił z dworu przez co w chatce momentalnie zrobiło się zimno. Patrzył jak wyjmując z szafki stare pudełko. Ruda kulka wstała niemal od razu. Pudełko, a to kojarzyło się mu z kartonem. Zaprzagnął je mieć. Jednym susem znalazł się na łóżku. Bezinteresownie położył się obok współlokatora. Czekał na pieszczoty by potem z czystym sumieniem móc wpakować się do kartonu. Nie doczekał się ich, więc tylko patrzył jak dłoń, poplamiona czarnymi plamami, podnosi pokrywkę. W środku znalazł się sekundę po tym jak styrana dłoń wyjęła z pudełka coś owiniętego w ciemny materiał.

Było mu niewygodnie. To oczywiste gdy leżysz na ogromnej ilości twardych i kanciastych przedmiotów niewiadomego pochodzenia. Ale Gustaw nie miał zamiaru się przenosić gdzie indziej. Widział niezadowolenie na brodatej twarzy i to mu rekompensowało wszelkie niewygody. Zadowolony z siebie obserwował jak jego człowiek odwijają ciemny materiał i wyjmują z niej uschniętą dłoń. Nigdy nie rozumiał czemu ludzie trzymają takie

dziwactwa na pamiętkę. Zdegustowany przymknął oczy, zapadł w popołudniową drzemkę, ponownie wspominając odległe czasy.

- Zrozum mnie Gustaw jak się zakochałem! Ten jej uśmiech, te iskierki w oczach. Gdybyś ty mógł mnie zrozumieć... - Kot tylko słuchał monologu młodego mężczyzny. Był z nim już od dłuższego czasu, a historia ze strzygą powoli zatarła się w jego umyśle, ale już sam bohaterski czyn rudej kulki nigdy z niego nie znikł. Nie rozumiał czemu jego człowiek zachowuje się tak dziwnie, pomijając fakt, że od kilku minut czekał przed miseczką na mleko. Wpatrywał się w niego spojrzeniem pełnym pogardy, mogącym znaczyć tylko jedno: Jak możesz pragnąć kogokolwiek innego skoro ja jestem tutaj?

Potem rozległo się pukanie, a brunet wybiegł z domu nawet nie żegnając się z Gustawem. Ten tylko patrzył na nadal pustą miskę. Położył się obok niej i postanowił poczekać, aż człowiek wróci i da mu mleko. Czekał długo, mijały minuty, które przerodziły się w godziny, a niezadowolony kot postanowił wynieść się na strych gdzie czekało go choć trochę atrakcji.

Wrócił w chwili gdy otwarły się drzwi. Stanął w nich barczysty człowiek, Gustaw widział go po raz pierwszy w życiu. Szedł chwiejnym krokiem, starając się nie robić hałasu, co mu nie wychodziło. Na początku zwierzak siedział schowany pod stołem, sam starając sobie wmówić że tylko czeka na dogodny moment by przegonić nieproszonego gościa. Patrzył jak rozgląda się dookoła ewidentnie czegoś szukając. Siedziałby tak pod stołem zapewne długi czas gdyby nie próba kradzieży jego posrebrzanej miseczki.

Starął się być groźny gdy wyskoczył spod stołu. Nastroszył się i już wysuwał pazury gdy poczuł ogromny ból i poleciał na pobliską ścianę. Obcy mimo, że pijany miał celne oko i twardego buta. Gustaw starał się wstać, pragnął zemścić się na mężczyźnie ale jego łapki odmawiały posłuszeństwa. W pełni świadomy ale niezdolny do żadnego ruchu kot przypatrywał się jak mężczyzna pstryka palcami a iskierka jaka się pojawiła opada na siennik. A potem powoli, ignorując ogień zaczął się rozglądać po pokoju i zgarniać coraz to kosztowniejsze rzeczy. Miska Gustawa cały czas znajdowała się w worku złodzieja. Wiedział, że może ją utracić na zawsze, a do tego nie mógł dopuścić. Zignorował ogień i coraz większą ilość dymu, ze wszystkich sił starał się podczołgać pod nogi złodzieja. Miał dużo czasu, a odległość była minimalna. Gdy mu się to udało poczuł chwilowy ból, a zaraz po nim podłoga się zatrzęsła pod uderzeniem ciężaru, jakim był owy mężczyzna. Gdyby koty potrafiły się uśmiechać, na pyszczku Gustawa pojawiłby się uśmiech tryumfu, bo to właśnie było jego małe zwycięstwo.

Nie słyszał jak drzwi otwarły się ponownie, ale słyszał czyjś kaszel. Nie widział nikogo, ale głośne nawoływanie jego imienia mogło oznaczać tylko jedną osobę. Silne ramiona podniosły go z ziemi. Będąc tulonym Gustaw nie mógł się powstrzymać od polizania

tak znajomej twarzy. Usłyszał śmiech swego wybawcy, a potem zostawiając nawet miskę wyszli z pokoju. Ogień kilka razy zagroził im drogę, ale prócz kilku poparzeń udało się im wydostać. Już na dworze Gustaw zdołał usiąść, ale jedna łapka bolała tak bardzo, że nie był w stanie na niej stanąć. Za to patrzył na płonąca karczmę i tęsknił za miską, którą tam zostawił. Spojrzał jeszcze na osmolonego człowieka, który oddychał z wielkim trudem. Gustaw nie miał zamiaru mu dziękować, w końcu ratowanie go było jego obowiązkiem. Mimo to zdecydował się podarować mu później małego ptaszka, na którego polował cały wczorajszy dzień. Postanowił, że mu go da, chociaż w brzuchu cały czas czuł lekki głód.

- Czemu nie płoniesz?- usłyszeli cichutki głosik. - Miałeś płonąć. Chcę żebyś płonął. Wszyscy chcemy byś płonął. Wielka Redia każe ci płonąć! - Każde z słów mała dziewczynka wypowiadała coraz głośniejsz, z coraz większym gniewem, a potem umilkła. Wzięła głęboki oddech i podeszła do nich.

- Czemu odszedłeś? Dlaczego mnie zostawiłeś? Wiesz, że oni każą mi cię zabić? Słyszę ich nawet teraz, mówią: zabij, podpal, nie miej litości tak jak on nie miał dla ciebie. I co ja mam zrobić skoro ty nie chcesz płonąć? - Była dzieckiem i taki też miała głos. Dziecięcy, pełen niewinności, choć tak bardzo nie pasujący do jej słów. Gustaw tylko patrzył, nie zdolny do żadnego ruchu. Spotykali ją już nie raz. Małą blondynkę, która zawsze stała gdzieś z boku gdy oni walczyli o życie. Za każdym razem biała larwa, tak jak teraz, tańczyła w jej oku. Nigdy nic nie mówiła tylko lekko się uśmiechała, a zaraz po walce zniknęła. Była Niewinną i o tym Gustaw też już wiedział. Ludzie oddający się Wielkiej Redii, pragnący jej służyć. Przyjmowali tylko dzieci, bo tylko one według nich były czyste i niewinne. Nikt nie wiedział dokładnie jak wygląda inicjacja, ale jej skutków nie dało się łatwo ukryć. Jej wierni się nie starzeli, a w miejscu lewego oka zyskiwali ogromną ranę z której co jakiś czas, wysuwała się biała, tłusta larwa. Byli jej sługami, naczyniami dzieci Wielkiej Redii, a dzięki temu, dzięki nim, mogli kontrolować bestie.

- Miałeś być jednym z nas. - Dziewczynka zrobiła kolejny krok w ich stronę, a brunet jeden w tył. - Wiesz, że nie możesz od nas odejść? Wielka Redia kocha swoje dzieci, nawet te co zwątpiły. Wiesz, że czekają na ciebie jej podziemia? Mówią mi, że możesz być nawet martwy. - Wszystko to mówiła szczęśliwym głosem, jakby opowiadała o swojej pierwszej wizycie na jarmark. Gustaw nie mógł się z tym zgodzić. To w końcu był jego człowiek.

Żaden z ich dwojga nie usłyszał kroków za sobą, bo usłyszeć nie mieli szans. Stwór za nimi poruszał się na kilkudziesięciu cienkich odnóżach. Był wielkości skrzypiec, pokryty pancerzem pełnym kolców. Gustaw zobaczył go gdy było już za późno. Od chwili gdy się pojawiła dziwiło go wijące się tłuste ciało larwy z dziury po oku dziewczyny i brak żadnej bestii. Teraz słyszał zduszony krzyk swego człowieka. Kot już wiedział, że owy napastnik przyszedł z nią i był tu od samego początku. Zahipnotyzowany Ankluz, wszedł na plecy mężczyzny i wbił się cienkimi odnóżami w ciało ofiary, przebijając je na wylot. I mimo, że nie

był przystosowany do ranienia ludzi w taki sposób, szło mu to bardzo dobrze. Cudem albo celowo ominął narządy wewnętrzne by mężczyzna przeżył, w końcu tego pragnęła mała Niewinna.

- Wiem, że nie chcesz płonąć. Jest mi przykro, ale wystarczy, że pójdziesz ze mną. - Ponownie odezwała się dziewczyna, a larwa w jej oku kiwała się na bok przez co stwór cały czas ruszał swoimi nóżkami w ciele człowieka. Wyciągnięta dłoń Niewinnej tylko czekała aż jej stary przyjaciel za nią złapie. Ale ten był niezdolny do jakiegokolwiek ruchu, omamił go ból. Gustaw za to był gotowy. Ignorując dyskomfort w prawej łapce skoczył na wyciągniętą dłoń dziewczyny i wgrzył się jak najgłębiej. Jej pisk był tak nieoczekiwany i nie na miejscu, że zdziwiony kot puścił się momentalnie.

- Skażone, skażone, skażone... -powtarzała Niewinna w kółko jak opętana. Patrzyła na ranę, z której powolutku kapłała krew jakby było to czymś zaskakującym i nowym, że tak się dzieje. Ankluz momentalnie się odczepił i już w pełnej władzy umysłowej, znikł w pobliskiej karczmie skąd dało się słyszeć grę na skrzypcach. A potem wydarzyło się coś czego nikt się nie spodziewał. Oko Niewinnej stało się mętne, a larwa nadal tańczyła. Lewą dłonią sięgnęła po nóż wiszący u jej pasa i cały czas jak mantrę powtarzając słowo "skażone" raz po raz cięła nadgarstek. Dopiero gdy dłoń z śladem po zębach upadła na ziemię, dziewczynka się uspokoiła. Pomachała im na pożegnanie i odeszła krocząc w rytmie ruchów białej larwy. Tylko krwawy ślad znaczył jej drogę.

Co było potem? Jak gdyby nigdy nic wstali i otrzepali się. Brunet jeszcze tylko podniósł dłoń dziewczyny i starając się przebić wzrokiem grubą warstwę drzew schował ją do kieszeni. Następnie obaj kulejąc podeszli do już niepalącej się karczmy. Nawet mieszkańcy wioski nie zwrócili na nic uwagi, pożary się zdarzały a ten nikomu nie zagrażał, wszyscy bawili się gdzie indziej. Ledwo żyjąc znaleźli zgłiszcza swojego pokoju i padli na prochy, które pozostały po meblach. Wtedy Gustaw zauważył swoją miskę, ostatkiem sił przyciągnął ją do mężczyzny i zamiauczał delikatnie. Już po chwili miska wypełniła się pysznym, białym płynem, którego małą butelkę mężczyzna miał w kieszeni, bo nawet będąc sam na sam z ukochaną pamiętał o swoim małym przyjacielu. Jego człowiek, choć krwawiący, zaczął owijać się jakimiś szmatkami, które znalazł by przetrwać noc. Szło mu to sprawnie, bo rany odniesione w tej niesprawiedliwej potyczce nie krwawiły zbyt obficie, to ból wywołany wieloma małymi ale głębokimi ranami był najgorszy.

Z tych pięknym wspomnień wyrwało go nachalne pukanie do drzwi. Staruszek podniósł się i poszedł otworzyć, a Gustaw podążył za nim. Ale w pewnym momencie postanowił odbić w stronę strychu. Zignorował odgłos upadku mężczyzny, pominął fakt, że ktoś zablokował zamykane drzwi ręką bez dłoni. Po prostu poszedł polować.

Do pokoju wrócił rankiem dnia następnego. Szedł dumnym krokiem w pyszczku trzymając brązową myszkę. Prezent dla swojego człowieka zostawił na łóżku, miał szczerą nadzieję, że mu się spodoba. A potem jak co rano stanął przed miseczką i zamiauczał niewinnie. Czekał długi czas ale się nie martwił. Bo on zawsze przychodził. Może i spał coraz dłużej, ale przychodził. Zaraz drzwi się otworzą i stanie w nich stara, skulona postać. Może będzie trochę przeklinać i złorzeczyć, ale przyjdzie. Należy mleka, bo zawsze to robi, bo kocha, bo pamięta. I z tym przekonaniem rudy kot zamiauczał kolejny raz, głośniejsz z większą rozpaczą, ale gdzieś w tym miauku cały czas tliła się nadzieja i zaufanie.

Ale drzwi się nie otwierały, miska była cały czas pusta. A kot czekał jak stróż, czekał bo wierzył.